Dominik Matusiak

Intikama

gra paragrafowa

Intikama

Dominik Matusiak

Wydanie 1

2022 r.

Wydawnictwo Eclipse, Zgierz

ISBN 978-83-964183-3-3

Źródło okładki:

Autor: Maan Limburg

Link: https://unsplash.com/photos/6f-X6T1uIuc

Licencja: otwarta

Wprowadzenie

Oto oddaję w Twoje ręce grę książkową. Co to oznacza? Otóż przyjdzie Ci dzielić na czas lektury podwójną rolę: bohatera i czytelnika zarazem. Historię, którą dla Ciebie przygotowałem opowiesz sobie na różne sposoby, w zależności od podjętych w jej trakcie decyzji. Abyś w pełni zrozumiał, jak grać – czytając, zapoznaj się z poniższymi wytycznymi. Zasady nie są trudne, ich pojęcie z pewnością nie sprawi Ci żadnego problemu. Całość podzielona jest na numerowane paragrafy. Nie czytasz ich jednak według kolejności numeracji! W każdym paragrafie znajdziesz jeden (lub kilka do wyboru) odnośników do innych paragrafów. Podejmujesz decyzję, którą z możliwych dróg chcesz obrać i udajesz się do wskazanego numeru. Historia może zakończyć się na kilka różnych sposobów (nie zawsze szczęśliwie). Podczas lektury będziesz uzyskiwał Informacje oznaczone stosownym numerem. Zapisuj je na kartce, przydadzą Ci się podczas dalszej gry, bowiem dostęp do niektórych paragrafów zależny będzie od numerów posiadanych Informacji.

Lektura dozwolona wyłącznie dla dorosłych czytelników.

Przejdź do paragrafu 1.

1.

Zemsta… Mhm. Zemsta jest słodka. Zemsta wymaga ofiar i płynnej czerwieni. Najlepiej smakuje na zimno (niczym pudding). Od czego by tu zacząć moją historię? Najlepiej od początku. Urodziłam się i wychowałam się na wsi. Beztroskie dzieciństwo na farmie wśród pól i zwierząt. Adolescencja na przedmieściach dużego miasta. Mały, parterowy dom. Równo skoszony trawnik obok domu. Na podwórku bawiący się pies – Rupert; bezdomny, futrzany pchlarz przygarnięty przeze mnie. Szkoła, później okres studiów w innym mieście. Czas wielu przyjaciół, niekiedy imprez. Pewnego dnia wracałam późno z zajęć. Był późny sierpień. Powietrze przesycone zapachami jesieni, słońce schowane za horyzontem. Nudny wykład z prawa konstytucyjnego, później bieg na przystanek (z książkami pod pachą), aby nie przegapić autobusu. Migocząca jarzeniówka w wiacie. Plakat reklamujący koncert jakiegoś zespołu rokowego. Autobus nie przyjechał. Pozostaje czekać 30 minut na kolejny. W oddali widzę leżącego człowieka. Wygląda na chorego lub rannego. Nie jest to typowy bezdomny, gdyż ma na sobie elegancki garnitur. Podchodzę by pomóc. Nie zostawia się potrzebujących w potrzebie – tak mnie wychowali rodzice. Człowiek leży na chodniku. Z jego głowy sączy się leniwie krew. Mamrocze coś i porusza się niemrawo. Nagle czuję elektryzujący ból. Świat staje się niewyraźny. Moje ciało męczą torsje. Nastaje ciemność.

Łuk elektryczny paralizatora wywołał ból, torsje i utratę przytomności. Elektrony zniewoliły moje ciało. Ciemność mnie zaatakowała, a właściwie ktoś skrywający się w niej. Budzę się. Leżę w ciemnym pomieszczeniu. To chyba jakiś magazyn. Moje ręce oraz nogi są związane kablem. Boli. Usta chcą krzyczeć, ale krztusi mnie gałgan. Zapach stęchlizny, kurz unoszący się powietrzu. Nie wiem czy jest dzień czy noc. Mówi się, że oczy są zwierciadłem duszy. Teraz są zasłonięte jakąś chustą. Zamożny przechodzień był przypadkową ofiarą ulicznych chuliganów. Złoty zegarek, złota karta, drogie buty to są łupy bandytów – ludzi z przeszłością, ale bez przyszłości. Bez planów, z kartoteką, chroniczne bez pieniędzy i napruci niskiej jakości towarem. Żyją z dnia na dzień, chodzą w niepranych dresach, snując się po mieście dniem i nocą. Szukają okazji do łatwego zarobku. Stałam się ich bonusem. Miasto żyje nocą. Można spotkać w nim drapieżców i ich ofiary.

Jest źle. Samce omega rozdzierają mnie. Chcę krzyczeć, ale nie mogę. Miotam się. Zadają ciosy. Pastwią się nade mną, zaspokajając swoje żądze. Jest ich chyba czterech. Czterech jeźdźców mojej apokalipsy. Każdy ma swoje pięć minut zabawy. Boli. Krwawię podwójnie. Ich głos brzmi jak głos demonów z innego światła. Przewodzi im Lucyfer. Jego głos jest nieco inny – milszy, mniej szorstki ale i bardziej stanowczy. Chusta zasłaniająca moją twarz częściowo się zsuwa, odkrywając jedno oko. Oprawcy skupieni są na czymś innym i tego nie zauważają. Po paru godzinach porzucają mnie nagą w zaułku jakieś menelskiej okolicy. Na pożegnanie jeden z nich kopniakiem łamie mi nos, kładąc mnie do snu.

Przejdź do paragrafu 2.

2.

Budzę się w nocy w nieznanej mi okolicy. Jestem ubrana w czerwoną sukienkę. Nic nie czuję. Nie boli. Nie pamiętam. Muszę się stąd wydostać. Muszę wrócić do domu. Przytłumione głosy obcych ludzi; mężczyzn, potworów, bezdomnych, złodziei. Mam problemy z utrzymaniem równowagi. Świat wiruje w szalonym tangu. Wszędzie widzę brud, szczury. Tłuste, lepkie plamy na ścianach. Uliczne lampy świecą, ale jakby światło nie docierało do asfaltu. Jakby jasność bała się ciemności.

Biegnę przed siebie by opuścić zaułek – 3.
Podchodzę do bezdomnego leżącego na kartonie – 4.